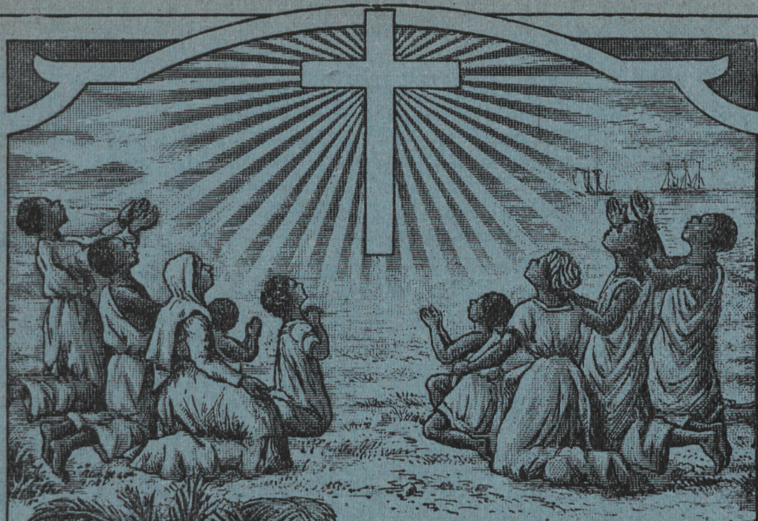
Rok XIV. — Nr. 3. Marzec 1906.





ECHO Z AFRYKI

Pismo miesięczne illustrowane
dla popierania misyj katolickich
w Afryce.

Wydawca:
SODALICYA Św. PIOTRA KLAWERA.

Administracya:
Kraków, ul. Św. Anny 4.

Prenumerata roczna:
kor. **1·50**; mk. **1·20**; rs. **1**.

ECHO Z AFRYKI, katolickie miesięczne pismo illustrowane dla popierania misyj katolickich w Afryce, wychodzi w polskim, niemieckim, włoskim, francuskim, czeskim i słoweńskim języku. — Cena rocznie z pocztą w Austryi 1 kor. 50 hal.; w Niemczech 1 mk. 20 f.; w Rosyi 1 rb.

ADRESY dla przesyłania prenumeraty i ofiar:

Kraków: ul. św. Anny 4. (Administracya „Echa z Afryki").

Warszawa: Redakcya „Przeglądu Katolickiego", Krakowskie Przedmieście 58. — Pan Rokicki przy kościele śś. Piotra i Pawła na Koszykach.

Poznań: Plac Królewski 6a. P. Elżbieta Stablewska. „Księgarnia św. Wojciecha", ul. św. Marcina 69.

Gniezno: Księgarnia p. Wiśniewskiego, ul. Tumska 2.

Toruń: Pani Doktorowa Schuman, Klinika (Werderstr. 2).

Chełmno: (Prusy Zachodnie) X. K. Dominik.

Pelplin: (Prusy Zachodnie) P. Kamilla Czarlińska.

Ofiary można też przesyłać wprost do generalnej kierowniczki Sodalicyi św. Piotra Klawera, hr. Maryi Teresy *Ledóchowskiej*, **Roma**, via dell' Olmata, 16.

ADRESY SODALICYI Św. PIOTRA KLAWERA.

Domy: Roma (Rzym), via dell' Olmata, 16. — **Salzburg,** Dreifaltigkeitsg. 12. — **Wiedeń,** I. Bäckerstr. 20. — **Triest,** via Fontanone 4.

Filie: Kraków, ul. Świętej Anny 4. — **Insbruk,** Universitätstr. 24. — **Bozen,** Obstmarkt 16. — **Wrocław,** Hirschstrasse 33. — **Medyolan,** via Broletto 20. — **Monachium,** Türkenstr. 15/II. — **Paryż,** (VII) 65, rue du Bac. — **Praga** IV—33. — **Zug** (Szwajcarya), Oswaldsg. 15.

Nadesłane datki.

(od 1 grudnia 1905 do 1 stycznia 1906 r.).

Na misye afrykańskie: p. M. Mad. 2 kor.; przez X. Dakowskiego od młodzieży 1-szej Róży Różańca żywego 5 rb.; p. L. Macauder 80 fen.; przez X. K. Dominika 2 mk.; p. K. Fryben 50 hal.; X. Kap. Kozłowski 2 rb.; p. K. Nezval 1 kor. 60 hal.; X. Łangowski 90 fen.; p. R. Reinbold od różnych osób 10 mk. 40 fen.; p. A. Ocetkiewicz 1 kor.; przez p. Kostkę: p. Urbas 1 kor.; przez p. hr. Dzieduszycką: Dr. M. Piątkowski 4 kor.; przez X. N. S.: N. N. 20 rb.; p. Wodzińska 1 rb., X. N. S. 3 rb.; przez p. Schipetzkiego: p. Białas 1 mk., p. Moj 1 mk. 50 fen.; p. J. G. 2 kor.; p. E. Zagłowska 1 rb.; przez X. Ostiłowicza: p. J. Andrzejewski 3 rb.; przez WW. SS. Nazaretanki w Rzymie: od X. Cwilonga 11 rb.; p. J. Wiśniewski 6 mk.; za sprzedane obrazki 3 kor. 57 hal.

Na Msze św. *): przez X. Domaradzkiego: 63 kor. 44 hal.; p. N. Mor. 4 kor.; p. A. Tranczukowa 2 kor.; p. W. Krasnopolska 1 rb.; p. W. Bielakówna 2 kor.; p. Fr. Staier 10 mk.; p. Schipetzki 2 mk.; X. C. D. 2 rb. 50 kop.; p. Nogowa 24 kor.; N. N. 15 rb.; przez X. Ostiłowicza: p. Dziekońska 30 rb., p. A. Chmielewska 30 rb., p. E. Leńko 20 rb., od różnych ofiarodawców 152 rb.; N. N. 190 rb.

*) UWAGA. Upraszamy Dobroczyńców naszych o **nie** nadsyłanie **Mszy św. Gregoryańskich**, lub z **oznaczoną datą**, gdyż zobowiązań takich od misyonarzy afrykańskich wymagać **nie** możemy.

Sodalicya św. Piotra Klawera.

Rok XIV. — Nr. 3. Marzec 1906.


Św. Piotrze Klawerze, Apostole murzynów, módl się za nich i za nasze dzieło!

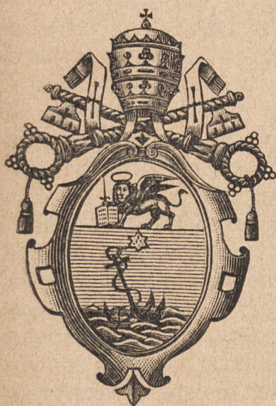
Echo z Afryki.

Błogosławione przez Ich Świątobliwości Leona XIII i Piusa X.

Administracya: Kraków, ul. Św. Anny, 4.

Prenumerata roczna: K. 1·50; M. 1·20; R. 1.

W pierwszy wtorek każdego miesiąca odprawia się za żyjących i zmarłych prenumeratorów „Echa“ przez jednego z XX. Misyonarzy w Afryce Msza św. cicha.



Z WATYKANU.

Jak w latach poprzednich, tak też i przy końcu roku ubiegłego złożyłyśmy ostatni rocznik naszego „Echa“ i „Biblioteczki afrykańskiej“ w rozmaitych językach u stóp Jego Świątobliwości za pośrednictwem Jego Eminencyi Kardynała sekretarza stanu Merry del Val i cieszymy się, że możemy umieścić tu odpowiedź, jakiej Ojciec św. raczył nam udzielić.

Nr. 15265. *Rzym, dnia 3 stycznia 1906 r.*

Jaśnie Wielmożna Pani Hrabino!

Jednocześnie z listem Czcigodnej Pani otrzymałem rozmaite wydania i zeszyty „Echa“ i „Biblioteczki afrykańskiej“, wydawanych przez Sodalicyę św. Piotra Klawera na korzyść misyj i stosownie do życzenia Pani wręczyłem je niezwłocznie Ojcu św.

Dobroczynna i zbawienna działalność gorliwej Sodalicyi św. Piotra Klawera, której te wydawnictwa są jakby nowym dowodem, przynosi Ojcu św. wielką pociechę i zadowolenie. Jego Świątobliwość cieszy się, że zasłużona ta Sodalicya stara się przyczynić o ile możności do rozkrzewiania światła wiary pomiędzy poganami. Jako dowód szczególnej swej łaski, tudzież jako rękojmię niebieskich darów, udziela Ojciec św. z całego serca zarówno Jaśnie Wielmożnej Pani Hrabinie, jak i całej pobożnej Sodalicyi św. Piotra Klawera apostolskiego błogosławieństwa.

Z radością korzystam z tej sposobności, aby wyrazić najgłębsze poważanie, z jakiem dla Jaśnie Wielmożnej Pani Hrabiny pozostaje

oddany w Panu

R. Kard. Merry del Val.

Jaśnie Wielmożna Pani Hrabina Marya Teresa Ledóchowska, Generalna Kierowniczka Sodalicyi ś. Piotra Klawera w Rzymie.

PODRÓŻ WŚRÓD GÓR URUGURU

PRZEZ

W. O. Daubenberger'a, C. S. Sp.

(Dokończenie).

Niebawem zjawia się Madringisho z uprzejmym, pojednawczym uśmiechem. Nie chcąc stawać na czele niewielkiego oddziału bez jakichkolwiek oznak swej potęgi, sam trzyma włócznię, a jego satelita toporek, odznaczający się niezwykłą starannością wyrobu. Przed zbliżeniem się do mnie upadł na kolana, aby mi tym sposobem okazać swój szacunek i nie powstał dopóty, dopóki go nie powitałem kilkoma uprzejmemi słowy. Byłbym go serdecznie uściskał, gdyby taki objaw życzliwości mógł zjednać serca tych ludzi. Niestety, jedyną oznaką przyjaźni są dla nich podarunki, a zwłaszcza bielizna. Gdyby misyonarz miał zawsze pieniądze, to mógłby codziennie niemal wykupywać niewolników, chrzcić umierających i wydzierać szatanowi mnóstwo nieszczęśliwych krajowców, tak, niestety, ciemnych i zabobonnych. Murzyni są jednak jakby staremi dziećmi, tak, że z nimi jak z dziećmi postępować należy.

Po pierwszej powitalnej ceremonii, Madringisho wezwał wszystkich męskich członków swej rodziny i wskazał mi największy dom we wsi. Ja ze swej strony wydobyłem kawał czerwonej tkaniny (była to duża czerwona chustka i zarzuciłem ją na ramiona najmłodszego syna wodza. Chłopak zaczął tańczyć z radości, za przykładem zaś jego poszli natychmiast i starsi bracia, okazując mi tym sposobem swe zadowolenie,

a zarazem i chęć otrzymania także odemnie podarunku. Nie mogłem jednak uczynić zadość ich życzeniu, bo misya nasza wcale nie jest bogatą.

Tak prymitywny środek, jak rozdawanie podarunków, jest jednak wielce skutecznym; daleko skuteczniejszym, niż morderstwa i rabunki popełniane przez ludzi, polujących na niewolników, że się tak wyrazimy. Improwizowany śpiew naszej młodzieży, zwabił ku nam młodych i starych; kobiety tylko nie mogły ochłonąć jeszcze z przerażenia. Gdy cała szlachta się zebrała i wszystkich oczy zwróciły się na małego murzynka, który się nie posiadał z radości, wówczas wydobyłem drugą sztukę odzieży, to jest starą kurtkę żołnierską i ofiarowałem ją wodzowi. Ten natychmiast w nią się ustroił, wszyscy zaś oświadczyli jednogłośnie, że mu bardzo w niej do twarzy, skutkiem czego zachwyt obecnych doszedł do najwyższego stopnia.

Korzystając z takiego usposobienia powiedziałem zebranym, że jest jeden tylko Bóg dla białych i dla murzynów, że On to stworzył wszystko, ludzi i rzeczy, potaty i pombe, co im się bardzo podobało. Niektórzy nawet zaczęli tańczyć z radości, ale wódz nakazawszy im milczenie, w te mniej więcej odezwał się słowa:

— Oskarżono mię przed wami o prowadzenie wojny, i o to, że jestem postrachem dla mieszkańców tutejszych gór. Chcę ci więc dziś okazać, że nie zasłużyłem na te zarzuty i oto masz tego dowód...

To mówiąc, wydał ostry i nawpół dziki okrzyk, na hasło zaś to stawiło się natychmiast około trzydziestu młodzieńców. Znana dwulicowość upodlonego tego ludu, mogłaby mię przejąć pewną trwogą, ale tym razem wszelkie obawy okazały się płonnemi. Przedstawiwszy mi najmłodszego z tych chłopców, wódz rzekł: „Oto mój ostatni syn; weź go ze sobą, należy on do ciebie. Wszystkich innych możesz także uczyć swej religii, bo oni są twoimi ludźmi. Ogłaszaj u mnie twoją wiarę, która zapewne jest dobrą, ponieważ ty sam nie jesteś takim, jak inni biali, o których nam mówiono. Bóg twój jest najlepszym i największym. Co do mnie, to nie mogę już się nawrócić, bo jestem za stary, a zresztą cóżbym począł z moimi żonami? Widzisz jednak, że chcę, aby moi ludzie byli twoimi“.

To mówiąc, poczciwy wódz przybrał minę tak uroczystą, jak wyrocznia delficka. Bądź co bądź, odnieśliśmy stanowcze zwycięstwo, nie na próżno więc odbyłem tę podróż. Rosa niebieska miała niebawem spaść na tych mieszkańców lasów i przyczynić się do obfitego plonu w przyszłości.

Do dzieła zatem! Zasiadłem na niewielkim stołeczku, wszyscy zaś dokoła mnie ugrupowali się na ziemi, bawiąc się trawą, której grube pęki zwisały im od bioder aż do kolan.

Gdy ja dokładałem wszelkich możliwych starań, aby choć jakikolwiek promyk światła przedarł się do tych kędzierzawych głów, wieś powoli budziła się do życia. Zaczęto wychodzić ze swych kryjówek, przywdziewać przepaski, niektórzy zaś nawet murzyni przysłuchiwali się zbliska naszej rozmowie. Kiedy zacząłem im tłómaczyć, że człowiek

nie umiera tak, jak kura, lecz że po tem ziemskiem życiu następuje drugie, daleko dłuższe życie, szczęśliwe dla dobrych, a nieszczęśliwe dla złych, wówczas oczy ich i usta szeroko się otwarły, zapewne po to, aby nie stracić ani słówka z ust tego, który przyszedł im powiedzieć, dlaczego ludzie żyją na ziemi.

Podczas całej tej nauki kobiety trzymały się zdaleka, prawdopodobnie z powodu, że większa ich część ma głębokie poczucie swej brzydoty (co się w krajach cywilizowanych nader rzadko zdarza!). Rzeczywiście powierzchowność ich nie jest wcale miłą i pociągającą. Chcąc jakby dopomódz naturze do zeszpecenia siebie, spiłowują sobie one przednie zęby, nadając im kształt trójkąta, tatuują sobie twarze w sposób ohydny, przekłuwają nos i umieszczają w tym otworze lśniącą muszlę lub skorupę. Co do uszu, to zadają sobie prawdziwe męczarnie, które się kończą dopiero wówczas, gdy dolna część ucha na dwoje rozdartą zostanie. Odbywa się to zwykle w następujący sposób: Najprzód w uchu małej dziewczynki robią niewielki otwór, który z każdym rokiem stopniowo się zwiększa za pomocą coraz szerszych drewnianych kółek. Wówczas dopiero, uszy dosięgną nieproporcyonalnej długości. Łatwo można sobie wyobrazić, jak to wygląda. Zaiste, piękność jest rzeczą nader względną na świecie.

Nazajutrz wódz w porozumieniu z najstarszymi przedstawicielami swego plemienia, zorganizował tańce. Pełnia księżyca w dniu poprzedzającym nasunęła im tę genialną myśl przyciągnięcia wszystkich murzynów, którzyby pragnęli dowiedzieć się odemnie zasad prawdziwej wiary. Po dość długiej nauce popołudnie upłynęło na zbieraniu tamtamów i dzwoneczków, tudzież na strojeniu się w pióra i muszle. Gdy wszystko już było gotowem i tancerze zaczęli popisywać się ze swoją zręcznością, księżyc, oczekiwany z upragnieniem, spłatał im figla, ukrywając się poza białawemi chmurami. Figiel ten jednak miał trwać niedługo. Jakby przebłagany okazaną sobie czcią i szacunkiem, złośliwy księżyc wypłynął znowu na czysty lazur niebios, spoglądając ojcowskiem okiem na dostojne zgromadzenie na górze Mweme i oblewając tancerzy wraz z tancerkami srebrzystym potokiem swego łagodnego, fantastycznego światła.

Pierwsi tancerze popisywali się ze swoją sztuką, wyginając się tak okropnie w rozmaite strony, iż się zdawało, iż lada chwilę złamią sobie kość pacierzową. Było to, jak mi mówiono, pełne szacunku powitanie, zakończone trzema karkołomnymi skokami. Następnie rozpoczął się właściwy taniec, tak lekki i delikatny, że nie można było dość się napatrzyć zręcznym ruchom tych zdumiewających ekwilibrystów. Tańcom towarzyszyły donośne okrzyki *jonów* (tenorów), *uhonów* (barytonów), i *ohe'ów* (basów), którym wtórowali z zapałem wszyscy widzowie. Rzecby można, że ludzie ci poświęcili całe swe życie na obalenie praw, rządzących organizmem człowieka, tak pod względem osteologicznym, jak i wokalnym. W chwili, gdy zapał tancerzy doszedł do kulminacyjnego punktu, twarz Madringishy opromieniał wyraz niewysłowionego tryumfu; zdawał się on być niesłychanie dumnym ze swoich artystów!

Niestety, po radości, jak zwykle, nastąpił smutek. Nazajutrz rano, po nauce, wódz prosił mię, abym odwiedził pewną chorą. Widząc beznadziejny jej stan i wiedząc, że żadne szatańskie środki fetyszów nie zdołają jej uratować, stary murzyn chciał się przekonać, co też uczyni biały w podobnej okoliczności. Chora cierpiała okropnie. W ubogiej jej chacie zebrała się większa część mieszkańców wioski, aby być świadkami dokonywanej przez białego operacyi. Wydobyłem więc z kieszeni flakonik z chininą i dałem chorej około grama. Choroba jednak była już tak zadawnioną, że o wyleczeniu mowy być nie mogło; należało więc przedewszystkiem ocalić jej duszę. Zaproponowałem więc nieszczęśliwej religijną pomoc, radząc, aby się wyrzekła złego życia i żałowała za swoje grzechy, co uczyniła w budujący prawdziwie sposób. Dzięki tak dobremu usposobieniu otrzymała niebawem chrzest święty i zasnęła głębokim snem, aby się z niego obudzić dopiero przed tronem Tego, który ją stworzył i odkupił.

Ileż to dusz zdaje się tylko oczekiwać upragnionej chwili, w której przejeżdżający przypadkiem misyonarz zbierze je i ofiaruje Jezusowi!

Nazajutrz zstąpiliśmy z owych wyżyn, aby się trudnić dalej na dolinach apostolską pracą, obfitującą niekiedy w trudności i przeszkody.

Oto, droga nasza Dobrodziejko, artykulik sporej długości. Oby się w nim znalazły ustępy, mogące zająć waszych czytelników!

Szczęśliwym będę, jeżeli zdołam zdobyć jak najwięcej sympatyi i uznania dla waszego pięknego dzieła, a przez to zjednać i dla naszego błogosławieństwo Boże.

Wobec olbrzymiej pracy, tak trudnej do wykonania, misyonarz czuje się niekiedy zupełnie osamotnionym. Oby wasi czytelnicy zechcieli swemi jałmużnami wspierać nasze stacye misyjne, a zwłaszcza Kibosho w górach Kilimandżaro, a praca i trudy apostoła dokonają reszty!



Korespondencya misyjna.

Wikaryat apostolski Gabonu.
(Ojcowie z Kongregacyi Ducha Świętego).

Nowa misya u ludożerców.

Stacya misyjna Najśw. Panny w Abandze, dnia 16 grudnia 1904 r.

Jaśnie Wielmożna Pani Hrabino,

Mam nadzieję, że Czcigodna Pani zechce, jak dotąd, tak i nadal, śledzić ze współczuciem los moich zakładów, a w szczególności misyi w Abandze, którą obecnie zakładam. Pomimo też mnóstwa zatrudnień

Czcigodnej Pani, ośmielam się rachować na jak najznaczniejszy, o ile możności, zasiłek. Niewiele zaiste misyj jest w tak wysokim stopniu, jak ona, potrzebnemi i pożytecznemi. Mówię to bez wahania, narażając się przez to na zwykły, chociaż niezasłużony zarzut, że „każdy wysławia tylko swojego Świętego.“

Misya w Abandze założoną została w chwili nader krytycznej, wówczas, gdy wszędzie zresztą usiłowano utrzymać się tylko na swoich posterunkach. Tu jednak kilkumiesięczne wahanie się pociągnęłoby za sobą stratę nie dostępu do rzeki, ale ostatniego, jedynego wstępu, jakiśmy jeszcze mieć mogli w głąb północnego Kongo, to jest do połowy naszego wikaryatu, w którym się znajdują całe miliony niewiernych! Nastąpiłoby to zaś z pewnością, gdyby protestanci zawładnęli wszystkiemi drogami, wiodącemi w głąb kraju. Ponieważ wszędzie na drodze rozsiali już oni swoich katechistów i swoje kaplice, musiałem więc prześcignąć ich wszystkich, osiedlając się dalej, niż ostatni z pomiędzy nich, w krainie, zaludnionej przez ludożerców, o cztery dni drogi od ostatniej miejscowości, w której mieszkają Europejczycy.

Z wielką radością, pomimo nadwątlonego zdrowia, wyczerpanego ciężką dwunastoletnią apostolską pracą, podjąłem się założenia misyi, powierzonej mi przez mego biskupa. Pomimo też prawie zupełnego braku środków, z pewnym poczciwym Bratem, jedynym mym współpracownikiem, zbudowałem chatę ze trzciny, służącą nam obecnie za prowizoryczne mieszkanie i zabrałem się do katechizacyi. Z kolei Brat rozpoczął teraz budowę drugiej chaty, zupełnie podobnej do naszej, która będzie służyła za sypialnię i szkołę dla dzieci. Nader pomyślny prąd objawia się już wśród sąsiednich plemion, tak, iż myślę, że będę mógł z łatwością zrekrutować pierwszy niewielki personal. Przedewszystkiem jednak, zwłaszcza z początku, trzeba będzie zjednać sobie ich zaufanie, dostarczając im żywności i odzieży: „Parvuli petierunt panem.“

Nigdy, jak sądzę, nie potrzebowałem jeszcze tak bardzo wspaniałomyślnego wsparcia Czcigodnej Pani Hrabiny i nigdy również nie znalazłem Jej głuchą na moją odezwę...

Nie zdołałbym zapomnieć o chwili, w której list ten dojdzie do Czcigodnej Pani i teraz już przesyłam Jej samej, tudzież całemu Jej świętemu Zgromadzeniu najszczersze życzenia dobrego i szczęśliwego roku. U stóp Dzieciątka Jezus mała chrześcijańska gmina w Abandze, nie zapomni z pewnością o swej dawnej i wiernej Opiekunce, tem mniej zaś, niż ktokolwiek inny zapomniećby o Niej mógł najpokorniejszy i oddany sługa w Jezusie Chrystusie

Trilles, mis. ap.



Wikaryat apostolski Niższego francuskiego Kongo.

(Kongregacya Ojców od Ducha Świętego).

Ciężkie próby osłodzone postępami ewangelizacyi.

Misya w Buanzie, dnia 2 stycznia 1905 r.

Jaśnie Wielmożna Pani Hrabino,

Śpieszę donieść o otrzymaniu kwoty, którą Czcigodna Pani raczyła przesłać do drogiej naszej misyi. Zasiłek ten był dla nas bardzo pożądanym, teraz zwłaszcza, gdy misya w Buanzie doznała wielu ciężkich prób i skutkiem tego musiała ponieść większe, niż zwykle, wydatki. W ciągu roku 1904 straciliśmy jednego z naszych Ojców i dwóch Braci, jeden zaś z misyonarzy, wyczerpany klimatem i apostolskiemi pracami, musiał dla poratowania zdrowia wrócić do Europy wówczas właśnie, gdy mógł najbardziej się przyczynić do rozwoju ewangelizacyi.

Najdotkliwszą dla nas stratą była śmierć przełożonego, W. O. Koffla. W ciągu kilkuletniego swego pobytu potrafił on sobie zjednać sympatyę wszystkich murzynów, osiadłych w poblizkiej okolicy. Poświęcając się też dla nich, nabawił się zapewne choroby, która tak szybko, wkrótce po powrocie do Francyi wtrąciła go do grobu.

Ponieważ jedną z podstaw istnienia misyj są rozmaite cierpienia i próby, miejmy więc nadzieję, że wynikiem zdziałanego już dobra i przebytych trosk, będzie coraz obfitsze żniwo dusz, czego zresztą 59 neofitów, ochrzczonych podczas uroczystości Bożego Narodzenia, a przygotowanych przez naszych poprzedników, wymownym jest dowodem.

Z nawróceń tych wszakże wynika konieczna potrzeba zbudowania nowej kaplicy, dotychczasowa bowiem, zbudowana prowizorycznie, chyli się już ku upadkowi i nie może pomieścić wszystkich wiernych podczas niedzielnego nabożeństwa.

Oczekujemy już tylko niezbędnych środków materyalnych, aby rozpocząć prace przy budowie nowego domu Bożego i rachujemy na dary wspaniałomyślnych osób, które zechcą nam dopomódz do sporządzenia ozdób, statuł, ołtarza i innych najpotrzebniejszych dla kaplicy rzeczy wraz z pewną kwotą na przewiezienie tego wszystkiego do Buanzy. Misya bowiem leży dość daleko od wybrzeża i otrzymuje wszelkie pakunki z Loango za pośrednictwem tragarzy, którzy muszą w tym celu odbywać parutygodniową wędrówkę po górach i dolinach, wymagając za to codziennej zapłaty.

Bądź co bądź dobro czyni ciągłe postępy, neofici zaś ochrzczeni podczas uroczystości Bożego Narodzenia, świadczą, że dary Czcigodnej Pani na korzyść naszej misyi i katechistów wydały pomyślne wyniki. To też i dzisiaj rachujemy na wspaniałomyślność Jaśnie Wielmożnej Pani Hrabiny, która pozwoli nam jeszcze bardziej rozkrzewić królestwo Boże.

Chciej przyjąć, Czcigodna Pani Hrabino, wyrazy najżywszej mej wdzięczności i najgłębszego szacunku.

St. Retter, C. S. Sp.



Fetyszerki obchodzące uroczystość dzwonków w Ouiddah (Dahomey).

Klisza Sodalicyi św. Piotra Klawera.

NIESZCZĘSNA WYCIECZKA APOSTOLSKA
Najprzewielebniejszego X. Biskupa Kassyana Spissa O. S. B.

opisana przez O. Antoniego Ruedel'a O. S. B.

(Sierpień 1905 r.).

Dnia 31 lipca opuścił nas Najprzewielebniejszy X. Biskup w celu odbycia oddawna już zamierzonej wycieczki apostolskiej do stacyj misyjnych Peramiho i Kigonsera w krainie Ungoni i Kwiro na terytoryum Mahenge. Towarzyszyli mu dwaj Bracia i dwie Siostry, mieli bowiem się przyłączyć do tamtejszego personalu misyjnego. Mały parowiec „Rowiema" przywiózł naszych wędrowców do Kilwy. Tam powiedziano im, że w górach Matumbi wybuchły rozruchy, ale pomimo tego X. Biskup postanowił niezwłocznie w dalszą puścić się podróż. Dnia 2 sierpnia Jego Przewielebność kazał swej karawanie rozłożyć się obozem na wzgórzu Singino, o godzinę drogi od owego miasta. Nazajutrz rano, naczelnik powiatu Kilwa ostrzegł listownie X. Biskupa, radząc mu, aby ze względu na niepokojące pogłoski, zaniechał swego zamiaru. Jego Przewielebność przybył więc raz jeszcze do Kilwy i odłożył wyjazd do dnia 5 sierpnia; otrzymawszy jednak pomyślniejsze nieco wieści postanowił nie zwlekać już dłużej. Ponieważ w Kilwie znajdowało się wówczas zaledwie kilku *Askari* czyli murzyńskich policyantów, X. Biskup wyrzekł się przeto wojskowej eskorty, a zabrał ze sobą tylko dwanaście karabinów i odpowiednią ilość amunicyi, którą rozdzielił pomiędzy swych tragarzy. Potem ufny w opiekę Bożą wyruszył w podróż, która w przeciągu tygodnia odbywała się dość pomyślnie, bez żadnego wypadku.

Dnia 13 sierpnia, to jest w dzień imienin Jego Przewielebności, zaczęły krążyć znowu rozmaite pogłoski o rozruchach. Arabowie i murzyni, spotykani na drodze, twierdzili, że posterunkowi wojskowemu na Liwale grozi napaść ze strony krajowców. Z rozkazu X. Biskupa karawana misyjna wędrowała jeszcze przez parę godzin, kiedy jednak na drodze zaczęto coraz częściej napotykać ludzi uciekających przed buntownikami, wówczas i X. Wikaryusz apostolski dał hasło do odwrotu i zatrzymał się ze swymi ludźmi w Mitondo, gdzie już poprzednio odpoczywał. Wkrótce potem opuściła go potajemnie pewna część tragarzy, w nocy zaś i inni z wyjątkiem dwóch poszli za ich przykładem, pozostawiając broń i pakunki. O trzeciej godzinie rano kucharz i służący zawiadomili X. Biskupa o niebezpiecznem położeniu, w jakiem się znajdowano z powodu ucieczki tragarzy. Wówczas X. Biskup wyspowiadał Braci i Siostry, odprawił Mszę św. i udzielił swym towarzyszom generalnej absolucyi wraz z Komunią świętą. Następnie, pozostawiwszy na miejscu namioty, łóżka i pakunki, malutki orszak misyjny, przygnębiony i smutny, udał się z powrotem do Kilwy. Było to dnia 14 sierpnia. Po parogodzinnej wędrówce, około ósmej godziny rano, spostrzeżono bandę pogańskich murzynów, uzbrojonych we włócznie, łuki, strzały, a nawet strzelby.

Na ten widok misyonarze się zatrzymali, X. Biskup zaś chciał wysłać swego służącego na spotkanie napastników, ale tenże nie mógł na to się odważyć. Sam więc X. Wikaryusz apostolski wezwał do siebie dowódcę bandy, zapytując o cel jego przybycia. Wódz zbliżył się istotnie, ale nie sam, lecz z całym swym oddziałem. X. Biskup wystąpił o parę kroków naprzód, po chwili jednak cofnął się raz jeszcze do Braci i Sióstr, aby im ostatnie dać błogosławieństwo. Wszyscy upadli na kolana i zaczęli się modlić, a tymczasem X. Biskup, zbliżywszy się nieco do naczelnika bandy, rzekł:

— Nie jesteśmy wojownikami, uczymy tylko murzynów czytać i pisać, nawracamy ich i czynimy im dobrze. Teraz wracam z moimi ludźmi do Kilwy.

— Ale my jesteśmy watu-wa-wita (wojownikami) — odparł murzyn — i podążamy do Livale.

To mówiąc, dał znak do napaści, sam zaś włócznią zadał X. Biskupowi silne ciosy w piersi i szyję. Jego Przewielebność padł natychmiast. O parę kroków dalej, na skrzyni, siedziały obie Siostry, z twarzą zakrytą welonem, płacząc i modląc się po cichu, a zarazem oczekując śmierci, którą rzeczywiście w parę minut później zadały im zatrute strzały. Czcigodna Siostra Kordula miała dwie ogromne strzały w biodrach i jednę w szyi, Siostra Felicyta dwie w plecach i jednę w piersiach, Brat Andrzej został śmiertelnie zraniony włócznią i strzałami w szyję, a Brat Gabryel ugodzony naprzód kulą, upadł z głośnym okrzykiem, poczem dobito go strzałami z łuków. W przeciągu kilku minut wszyscy misyonarze zostali wymordowani i jak się spodziewamy, poszli do nieba.

Nadto z ręki morderców poległ także pewien murzyn chrześcijanin, z misyi angielskiej. Pozostali tylko dwaj chłopcy murzyńscy, Leonard i Bernard, służący X. Biskupa i Braci, którzy widząc, że są otoczonymi przez napastników, przedarli się przez ich szereg i biegnąc co im sił starczyło w przeciwnych kierunkach, zdołali uratować się ucieczką. Przy świetle księżyca Bernard wrócił raz jeszcze na miejsce krwawego dramatu i znalazł pięć trupów, oblanych księżycowym blaskiem. Zwłoki X. Biskupa były zupełnie odarte z odzieży, ciała zaś Braci i Sióstr miały tylko bieliznę na sobie. Przy zwłokach, jakby na straży, pasły się dwa ich osiołki. Bernard opowiadał później, że na widok pomordowanych zalał się rzewnemi łzami, co tembardziej jest prawdopodobnem, iż się znalazł sam wśród nocy, w nieznanym sobie lesie, w pobliżu nieprzyjacielskiego obozu. Rzuciwszy raz jeszcze okiem na pomordowanych swych dobroczyńców, pod wpływem coraz większej trwogi, biedny chłopak pobiegł znowu w kierunku Kilwy, aby tam zanieść bolesną wiadomość. Daleką tę podróż, obrachowaną na ośm dni pieszej wędrówki, odbył w przeciągu półtrzecia dnia, wśród ciągłego pragnienia i głodu. Najprzód spotkał w drodze Leonarda, a następnie pewnego podoficera, nazwiskiem Kocha, który szedł na czele nielicznego oddziału żołnierzy, z odsieczą do Livale, teraz bowiem dopiero doszła do Kilwy wieść o wybuchłych tamże rozruchach. Podoficer Koch poznał w Kilwie X. Biskupa i odwiedził go nawet w namiocie na wzgórzu Singino. Dowiedziawszy się o męczeńskiej śmierci X. Wikaryusza apostolskiego i jego

towarzyszy, przyrzekł jak najrychlej pogrzebać ich zwłoki, lecz z powodu zbyt szczupłej garstki swych żołnierzy nie śmiał narażać się na spotkanie z daleko liczniejszym nieprzyjacielem i musiał najprzód w oszańcowanym obozie oczekiwać na posiłki.

Tyle wiemy o smutnym tym wypadku z opowiadań naocznych jego świadków.

Teraz zaś mimowoli nasuwa się pytanie: Czemu nieodżałowany X. Biskup opuścił Kilwę, dowiedziawszy się już tamże o częściowem powstaniu tu i owdzie murzyńskiej ludności i będąc nawet ostrzeganym przez tamtejszy urząd powiatowy?

Przedewszystkiem X. Biskup nie myślał wcale o powstaniu w Liwale, rozruchy zaś w górach Matumbi uważał zaprzytłumione i żadnej nie spodziewał się napaści. Nadto przedtem już wiele podróżował i podczas buntu w Uhehe znajdował się nawet w wielkiem niebezpieczeństwie, ale ani on sam, ani misya, żadnego wówczas nie odniosła szwanku. I teraz więc ufał bezgranicznie w opiekę Bożą.

Każdy podróżnik wie, jak niemiłą w wędrówce jest choćby kilkugodzinna niepotrzebna zwłoka, tembardziej zaś była ona niemiłą dla X. Biskupa, że w wymienionych powyżej misyach, które były celem jego podróży, miał on wówczas nader ważne sprawy do załatwienia. Tem właśnie należy tłómaczyć pewien rodzaj uporu, z jakim pomimo odradzania, w dalszą puścił się podróż. Nie mógł również przewidzieć, że tragarze pozostawią otrzymaną broń i potajemnie uciekną. Chociaż więc z czysto ludzkiego punktu widzenia w tak krytycznej chwili postąpił może trochę nieoględnie, był jednak przekonanym, że czyni jak najlepiej.

I w tym więc smutnym wypadku uwielbiajmy niezgłębione zamiary Boga, który nawet tak ciężkie ciosy umie obrócić na nasz pożytek.

P. s. Nawpół dzicy poganie dopuścili się powyższej zbrodni pod wpływem nienawiści ku białym, wywołanej przez narzucone im z rozporządzenia władz cywilnych podatki, ustawy łowieckie i uprawę bawełny. Nienawidząc zaś wszystkich białych w ogólności, nie umieli odróżnić winnych od niewinnych. Bezinteresowna, dobroczynna działalność misyonarzy, nie była jeszcze wiadomą owej dzikiej hordzie, która ich wymordowała. Szatan użył zapewne tych pogan za narzędzie do powstrzymania rozwoju Chrystusowego dzieła. Ufamy jednak, że za łaską Pana i Boga naszego, krew Jego sług i służebnic stanie się nasieniem nowego obfitego plonu.

Prefektura apostolska Wybrzeża Kości Słoniowej.

(Misyonarze Lyońscy).

Mousso, dnia 9 lutego 1905 r.

Jaśnie Wielmożna Pani Hrabino,

Nieprzewidziane wypadki nie pozwoliły mi napisać wcześniej, aby wyrazić Czcigodnej Pani Hrabinie i wszystkim członkom Jej Sodalicyi życzenia moje i moich współbraci z powodu uroczystości Nowego Roku.

Tym razem goręcej jeszcze, niż kiedykolwiek, modliliśmy się za wszystkich dobroczyńców naszej misyi, a przedewszystkiem za Sodalicyę św. Piotra Klawera, którą zawsze we wdzięcznej zachowamy pamięci. Oby nasze modlitwy wysłuchanemi zostały! Oby na Czcigodną Panią spłynęły jak najobfitsze łaski i jak najcenniejsze błogosławieństwa Boże!

Korzystam ze sposobności, jaką mi list ten nastręcza, aby Pani przesłać trochę szczegółów o misyi na Wybrzeżu Kości Słoniowej, której raczyłaś, Czcigodna Pani, okazać tyle współczucia. Czyni ona postępy bardzo powolne, zbyt powolne, jak nam się zdaje, lecz powinniśmy się poddać woli Bożej i poczytywać to jeszcze za szczęście, że Kościół św. stopniowo tu się rozwija i że apostolskie nasze prace zaczynają wydawać owoce.

Oddawna już Kościół katolicki we Francyi nie pamięta tak smutnego roku, jak ubiegły. Najbardziej nawet odległe nasze kolonie zagrożone były utratą najdroższych dla nas zakładów. Odebrano nam wszelkie zasiłki rządowe dla naszych szkół tak, że jedynie dzięki niesłychanym ofiarom i poświęceniu, zdołaliśmy je utrzymać. Atoli Opatrzność Boska raczyła nam także udzielić pewnej pociechy, a to w następujący sposób:

Rozwój kolonii skłonił rząd do założenia dwóch nowych, nader ważnych ognisk ludności, a mianowicie stolicy administracyjnej, zwanej Bingerville i stolicy handlowej, noszącej nazwę Abidjean. W obu tych miastach osiadło bardzo wielu chrześcijan, wykształconych w naszych szkołach, lub przybyłych z sąsiednich kolonij w celu trudnienia się handlem albo przemysłem. Już w roku 1902 próbowaliśmy założyć misyę w Bingerville, ale, niestety, napróżno.

W roku ubiegłym (1904) atoli doniesiono mi z urzędowego źródła, że nadeszła właśnie chwila do utworzenia posterunków misyjnych w Bingerville i Abidjean. Nie należało bowiem zaniedbywać i lekceważyć zaspokojenia duchownych potrzeb osiadłych tam chrześcijan, ani też ustępować choćby tylko na pozór wobec muzułmanów, którzy już w Bingerville zbudowali meczet. Jeden człowiek dobrze myślący wystarczył do wywołania tak korzystnej zmiany na lepsze. Byłoby wielkim nierozsądkiem pominąć tak pomyślną sposobność i w danej chwili misyonarze są już na miejscu, mieszkając tymczasowo w chatach krajowców, oraz oczekując z upragnieniem chwili wybudowania kościoła i rezydencyi misyjnej.

Bez wątpienia mamy wszyscy w sercach wielką ufność w opiekę Opatrzności Boskiej i nie braknie nam też odwagi do znoszenia niedostatku lub cierpień rozmaitego rodzaju. Mimowoli wszakże z trwogą zadaję sobie pytanie, ile potrzeba będzie czasu do zorganizowania w tych prawie europejskich parafiach służby Bożej, o ile możności, odpowiedniej do miejscowych wymagań; brak ruchomości i nieruchomości bowiem na każdym niemal kroku daje się uczuwać, budżet zaś mój wystarcza zaledwie na utrzymanie istniejących już misyjnych zakładów. Czyż więc należy się wyrzec nadziei założenia nowych ognisk apostolskiej działalności? Nie śmiałbym nawet się sprzeciwiać woli Bożej, tak wyraźnie mi objawionej. Czy należało zwinąć dawne stacye misyjne? I na to również zabrakło mi odwagi. Nie tracimy przeto ufności w pomoc Opatrzności Boskiej.

Oddawna już Najczcigodniejsza Pani Hrabina jest jakby uosobieniem jednej z dróg, jakich używa Opatrzność, aby przyjść z pomocą biednej naszej misyi. Dzięki Jej wspaniałomyślności mogliśmy ocalić wiele dusz, które w niebie okazują Jej swą wdzięczność. To też jestem przekonany, że w obecnych wyjątkowych okolicznościach Pani Hrabina uczyni wszystko, co będzie mogła dla Wybrzeża Kości Słoniowej.

Do listu niniejszego załączam metryki chrztu, wręczone mi przez kilku naszych misyonarzy podczas mej ostatniej wycieczki apostolskiej.

Chciej przyjąć, Jaśnie Wielmożna Pani Hrabino, wyrazy najgłębszego mego szacunku, najszczerszej wdzięczności i najzupełniejszego oddania się w Panu.

A. Hamard, prefekt apostolski.

Kronika Sodalicyi Św. Piotra Klawera.

Wyciąg z dziennika Generalnej Kierowniczki Sodalicyi św. Piotra Klawera.

Rzym. *Dnia 26 grudnia.* X. Biskup Hanlon, wikaryusz apostolski Górnego Nilu (Uganda), ten sam, który przed czterema laty wygłosił pierwszą misyjną konferencyę w ówczesnej wynajętej naszej rezydencyi w Rzymie, na via Lanza, raczył i teraz mię odwiedzić. Ucieszyliśmy się szczerze oboje z tego spotkania. Z powodu nadwątlonego zdrowia, X. Biskup od kilku już miesięcy bawi w Europie, teraz zaś spędzi w Rzymie kilka tygodni. Opowiadał on nam wiele zarówno pocieszających, jak i smutnych rzeczy o swem misyjnem terrytoryum. Choroba snu wyrządza w Ugandzie okropne spustoszenia. Około 200.000 krajowców padło już jej ofiarą! Na prośbę naszą Jego Przewielebność zgodził się chętnie wygłosić u nas znowu odczyt misyjny. Rozpocznie on w naszej sali odczytowej szereg misyjnych konferencyj, które w tym sezonie urządzić zamierzamy.

Dnia 1 stycznia. „Co nowy rok nam przyniesie?“ pyta dziś każdy z pewnym niepokojem, myśląc o ogniu rewolucyjnym, tlejącym wszędzie w popiele, a który we wschodnich zakątkach Europy jaskrawym już nawet wybucha płomieniem. Co nam przyniesie? Czemuż jednak mają się troszczyć wierzący chrześcijanie, a tembardziej ci, którzy się Bogu zupełnie poświęcili? Wszak wszystkie włosy na głowach naszych są policzone! Oby rozpoczynający się rok przyniósł nam samym, tudzież wszystkim naszym współpracownikom, dobroczyńcom i przyjaciołom jedną tylko łaskę, a mianowicie zupełne zgadzanie się z najświętszą wolą Bożą, bo wówczas najdotkliwsze nawet ciosy nie spadną na nas niespodziewanie, a „pokój Boży, który przechodzi wszelkie pojęcie“, pozostanie naszym udziałem wśród niepokojów dzieci tego świata. Rozpocznijmy więc rok nowy z odwagą i mocnem postanowieniem pracowania i nadal jak najgorliwiej dla zbawienia dusz ludzkich.

Postanowienie to miało być po południu w dzień Nowego Roku utrwalonem i jakby uświęconem za pomocą biskupiego błogosławieństwa, przybył bowiem do nas wieloletni, ale osobiście jeszcze nieznany korespondent „Echa“ w osobie Jego Przewielebności X. Biskupa Clark, O. Cap., wikaryusza apost. Arabii i Somalilandu. Dopiero w ostatnich czasach przyjechał on do Rzymu i opowiadał nam, że działalność misyjna w Somalilandzie olbrzymie przedstawia trudności. Dowiedziawszy się, że X. Biskup Hanlon będzie miał wkrótce u nas odczyt, bardzo się ucieszył, że będzie mógł tu usłyszeć jednego ze znanych sobie osobiście swoich współbraci w apostolstwie. Sam jednak nie zechciał mieć odczytu, tłumacząc się brakiem wprawy w tym względzie.

Dnia 6 stycznia. — W kościele świętego Sylwestra rozpoczął się na cześć ŚŚ. Trzech Króli szereg kazań w rozmaitych językach. Temperatura jest daleko łagodniejszą, niż rok temu o tej porze.

Dnia 7 stycznia. — Korzystając z uprzejmego zaproszenia Msgra Lohninger'a, rektora kolegium dell'Anima, udałam się po południu do tegoż kolegium, gdzie wychowańcy szkoły dla katechetów, tudzież uczniowie i uczenice czcigodnych Sióstr z Kongregacyi Krzyża św. odegrali „Jasełka.“ Przedstawienie to było bardzo ładnem i budującem, do uświetnienia zaś go przyczyniły się także śpiewy i muzyka Msgra Müller'a, oraz uczniów *Senola Gregoriana.* Kiedy przy końcowym żywym obrazie zabrzmiała pieśń: „O cicha, święta nocy“, wówczas i wielu widzów połączyło swe głosy ze śpiewem aktorów. Następnie X. Prałat Lohninger wygłosił do młodocianych aktorów i aktorek pełną zapału przemowę, osnutą na tle dzisiejszej Ewangelii.

Dnia 12 stycznia. Dzisiaj wieczorem przybyły do nas dwie Dominikanki z Newcastle, którym z radością na cały czas ich pobytu w Rzymie ofiarowałyśmy u siebie schronienie. Jedną z nich jest Mother Reginald, Angielka, drugą Mother Alberta, znana już naszym czytelnikom ze swoich listów, ogłaszanych w „Echu.“ Poczciwe Siostry przywiozły nam dużo rozmaitych wiadomości i pokazywały fotografię jednej z naszych dawnych kandydatek misyjnych w Maria Sorg, ze Styryi, obecnie Siostrę Maryę Teresę, którąśmy im poleciły i która już złożyła u nich profesyę. Przełożone są bardzo zadowolone z tej dawnej naszej wychowanki.

Dnia 13 stycznia, sobota. Oktawa uroczystości ŚŚ. Trzech Króli Przewielebny O. Janssens, O. S. B., rektor klasztoru św. Anzelma, wygłosił w kościele św. Sylwestra ostatnie z szeregu kazań w języku francuskim. Zebrało się na nie nader liczne grono słuchaczy. Czcigodny mowca był tak dobrym, że w swem kazaniu poświęcił także słów kilka i naszej Sodalicyi św. Piotra Klawera.

Dnia 18 stycznia, czwartek. — Jeden z włoskich Pasterzy, X. Rossi, Arcybiskup Acerenzy i Matery, który już w roku ubiegłym udzielił na piśmie aprobaty dla naszych ustaw i okazywał Sodalicyi szczególną sympatyę, przybył do Rzymu, aby, jak mówił, poznać osobiście zarówno naszą instytucyę, jak i piszącą te słowa. Byłam prawdziwie zawstydzoną i wzruszoną wielką apostolską prostotą tego dostojnika Kościoła, nadzwyczajnym zapałem, okazywanym przezeń dla naszego dzieła, tudzież szczerem i gorącem jego pragnieniem dopomagania nam w popularyzowaniu i rozkrzewianiu Sodalicyi. Oby Pan zechciał jak najwięcej biskupów natchnąć tak życzliwem dla nas usposobieniem!

Dnia 19 stycznia, piątek. — Dzisiaj nasze Dominikanki zostały przyjęte przez Ojca św. i były do głębi wzruszone rozrzewniającą dobrocią Jego Świątobliwości. Dla naszego muzeum przywiozły kochane te Siostry nader oryginalne ubranie kafryjskie. Pojutrze już nas opuszczą. Jedna z nich jedzie do Anglii, druga do Niemiec i Luksemburga, poczem dopiero w ciągu lata zamierzają obie wrócić do Afryki.

Dnia 22 stycznia, wtorek. — I anarchistyczny Rzym musiał także uczcić pro Russia „czerwoną niedzielę“ odpowiedniem zebraniem w Botanicznym ogrodzie. Wprawdzie władze rządowe zabroniły urządzenia tego zebrania, oraz wysłały znaczną ilość wojska i żandarmów, aby mu przeszkodzić, ale nagle o godzinie 2 po południu cofnięto powyższy zakaz. Po zebraniu nastąpiła prawdziwa rewolucya w miniaturze, walka uliczna z wojskiem i żandarmeryą, rzucanie kamieniami na jadące wagony tramwajowe, znieważanie idących spokojnie seminarzystów, a nawet barykady i t. p., wynikiem zaś tego były niezliczone aresztowania i okaleczenia. W spokojnem i cichem naszem ustroniu na via dell' Olmata dowiedziałyśmy się o tem wszystkiem dopiero wieczorem, gdy służący nasz, jak zwykle, odniósł listy na pocztę. „Dzisiaj w Rzymie była wielka rewolucya — brzmiało jego sprawozdanie — ci, którzy nawarzyli tego piwa, niech sami je wypiją!“ — zakończył lakonicznie, lecz trafnie, poczciwy nasz Tyrolczyk. Gdybyż przynajmniej musieli je wypić tylko „czerwoni“, ale nie liczni zranieni strażnicy, wydani jakby haniebnie przez władze na pastwę rozjątrzonego tłumu!

Dnia 23 stycznia, poniedziałek. X. Biskup Allgeyer, wikaryusz apostolski północnego Zanguebaru, przybył dziś do Rzymu i zamieszkał w *Collegio francesse.* Ponieważ Jego Przewielebność bardzo się przeziębił, wysłał więc dziś do mnie O. Roserota, C. S. Sp., aby mię tymczasem zawiadomić o swem szczęśliwem przybyciu i zapowiedzieć swoją bytność na odczycie X. Biskupa Hanlona, mającym się odbyć w przyszły czwartek.

Filia w Krakowie. Rok 1906, od którego ludzkość niemal cała oczekuje z niepokojem rozwiązania tylu palących kwestyj, rozpoczął się w filii naszej przy ulicy św. Anny błogosławioną, bo zwiększoną, pracą pod opieką naszej Najśw. Matki Dobrej Rady. Ale i my palące mamy przed sobą zadanie, kwestyę zwłoki nie cierpiącą, sprawę, której rozstrzygnięcie stanowić ma o *wieczności dusz nieśmiertelnych.*

Świętość tej sprawy uwydatnił X. Rejowicz T. J. 17 stycznia na 2-giem w tym sezonie, licznem zebraniu miesięcznem Pań w naszej filii. Wiążąc przemówienie dnia tego z poprzednią nauką o Kościele, czcig. mówca zwrócił uwagę słuchaczek, jak bardzo Ojciec św. ceni działalność Sodalicyi św. Piotra Klawera, jeżeli nadaje tak wielkie przywileje kapłanom, popierającym dzieło (t. j. kapłanom zelatorom) i tylu odpustami wzbogaca wogóle członków tego Stowarzyszenia. Zaznaczywszy działanie łaski Bożej, która nas tu powołała, zachęcał W. Ojciec Panie do pozostania po przemowie kapłańskiej w kancelaryi dla omówienia sposobów popierania dzieła w porozumieniu z miejscowemi pracowniczkami.

Pięć Pań zapisało się jako zelatorki, kilka oświadczyło gotowość brania udziału w robotach ręcznych dla misyj afrykańskich w celu zaopatrywanie kościołów, obsługiwanych przez misyonarzy w Afryce, w bieliznę i aparaty kościelne.

Filia w Wiedniu. *Dnia 14 grudnia.* Zebranie w V dzielnicy (Margareten), podczas którego Wiel. O. Evan S. V. D. wygłosił piękny odczyt o swej misyi w Togolandzie (niemieckie posiadłości w Afryce zachodniej), illustrowany za pomocą świetlnych obrazów.

Dnia 6 stycznia. — „Wieczorek afrykański“ w sali Stowarzyszenia architektów i inżynierów. Zawczasu już zapełniła się obszerna sala, która dziś, niestety, okazała się za małą. X. Prałat Dr. F. Rott zagaił posiedzenie, dziękując obecnym za tak niezwykle liczne przybycie. Następnie panna M. Graebner deklamowała z głębokiem zrozumieniem prolog, ułożony umyślnie na ten wieczór przez p. Franciszka Eicherta i zdobyła sobie pełne zapału oklaski. Potem Wielebny O. Boissl T. J. wygłosił publiczną przemowę, za którą mu również hucznymi podziękowano oklaskami. Zakończenie wieczoru stanowiły reprodukcye afrykańskich obrazów świetlnych.

Filia w Monachium. *Dnia 6 stycznia.* — Odczyt w sali Stowarzyszenia katolickich czeladników w Haidhausen, połączony z obrazami świetlnymi. Sala była przepełnioną, wszyscy zaś z natężona uwagą i w jak najgłębszej ciszy słuchali odczytu W. O. Tomasza Spreitera O. S. B., przełożonego zniszczonej już, niestety, stacyi misyjnej Lukuledi w niemieckiej Afryce wschodniej. Mówca malował kraj i ludzi w koloniach, mówił o smutnych wypadkach, jakie tam zaszły w ostatnich czasach, poświęcił pełną zapału wzmiankę Sodalicyi św. Piotra Klawera i jej działalności dla misyj afrykańskich, a wreszcie zalecił obecnym prenumerowanie naszych pisemek. Następnie X. Prałat Widmann wypowiedział również kilka serdecznych, ojcowskich prawdziwie słów o Sodalicyi i zalecił zebranym, aby przystępowali do niej jako prenumeratorzy, zelatorzy lub członkowie.



Rady co do sporządzania bielizny kościelnej.

Prosimy najuprzejmiej wspaniałomyślne Panie, obdarzające nas koronkami szydełkowemi, aby zechciały się zastosować do następujących przepisów:

Koronki do tuwalni, czyli obrusów ołtarzowych, są bardzo pożądane; powinny jednak mieć nie mniej, niż 4 lub 4½ metry długości. Jeżeli bowiem są choć trochę krótsze, to niepodobna ich użyć bez przedłużenia, które nie jest wcale rzeczą łatwą. Same obrusy ołtarzowe są zwykle sporządzane podług powyższej miary.

Piętnaście centymetrów, to szerokość dostateczna dla koronek; węższe także mogą być użyte, jeżeli się do nich doda odpowiednią wstawkę, na 8 centymetrów szeroką. Taki sposób użycia obrusów bardzo je nawet upiększa. Krótsze koronki mogą być użyte na obruski do Komunii św., lecz te ostatnie nie bardzo są potrzebne. W takim razie koronki powinny mieć 10 cm. szer. na 2 lub 3 metry długości.

Wybierać należy do nich wzory, odpowiednie dla kościoła, jak naprzykład krzyżyki; ząbki nie mają być zbyt głębokie, bo czynią koronkę mniej trwałą i trudną do prania.

Materyał do nich użyty musi być w bardzo dobrym gatunku; polecamy najbardziej nici lniane, lub w razie braku tychże, dobrą bawełną szydełkową; atoli podług liturgicznych przepisów koronki do alb tylko z nici lnianych wyrabiane być mogą. Muszą one mieć 2 metry i 70 centymetrów długości, a 15 centymetrów szerokości; na rękawy potrzeba dwóch kawałków na 40 centymetrów długich, a na 15 szerokich. I tam również nie należy robić zbyt głębokich ząbków. Co się tyczy rokiet, to miary są dla nich następujące: u dołu 2 metry i 70 centymetrów długości, a 20 centymetrów szerokości, w rękawach zaś 60 centymetrów długości i mniej niż 20 centymetrów szerokości. Na koronki te można wybornie użyć zwykłej bawełny szydełkowej, gdyż nici lniane czynią je zanadto ciężkiemi.

Koronki kremowe nie są wcale odpowiednie, chyba tylko do antypedyów, wyszywanych na kanwie. Antypedya te wyglądają bardzo ładnie i efektownie, gdy są wyszyte jedwabiem niebieskim (ołtarze Najśw. Panny), lub czerwonym; w tym ostatnim wypadku należy w pośrodku wyszyć Imię Jezus. Włóczki używać nie należy, gdyż bardzo prędko zostaje uszkodzoną przez mole. Pod względem długości antypedya nie powinny mieć więcej niż 3 lub 3½ metry, a szerokość zaś wraz z koronką powinna wynosić 75 centymetrów.

Z wdzięcznością przyjmujemy także koronki klockowe podług miar powyżej podanych, jak również i węższe, które mogą być użyte do pomniejszej bielizny kościelnej.

Zamknięcie redakcyi 24 stycznia 1906.

Wydawca: Sodalicya Św. Piotra Kl. Redaktor odpowiedzialny: *Zofia Popielówna.*

W Krakowie. — Czcionkami drukarni „Czasu."

Dla dotkniętych głodem w Afryce: przez X. N. S.: N. N. 3 rb.; X. N. S. 2 rb.

Dla trędowatych: p. J. Bara 80 fen.

Na wykup niewolników i dzieci murzyńskie: p. Wojciechowska 50 hal.; przez N. N.: p. Elż. Żongołowicz 8 rb.; p. Nogowa 2 kor.; przez N. N.: p. E. Żagłowska na wykupno i ochrzczenie murzynka z nadaniem imienia **Edward** i uznania jej za chrzestną matkę 31 rb.

Na katechistów: p. Fr. Staier 15 mk.

Na chleb św. Antoniego: pp. Krajewscy (ofiara dziękczynna) 10 rb.; p. M. Mad. 2 kor.; p. N. M. 1 kor; X. Dakowski z parafialnej skarbony św. Antoniego 5 rb.; p. Mikschowa 1 kor.; p. Fr. Staier 41 mk.; p. Fr. Kensa 3 mk.; X. N. S. 5 rb; przez p. Mrachacz: zelatorki 8 mk.; p. M. Mączyńska 1 rb.; skarbonka św. Antoniego 4 kor. 20 hal.; przez p. Jabłonka: p. L. B. z Benkowic (z wdzięczności za otrzymane zdrowie) 100 mk.

Grosz św. Piotra Klawera dla Afryki: od uczestników: p. J. Ciesielski 6 kor.; p. J. Młyniec 1 kor.; p. J. Garczyński 3 mk. 65 hal.; p. J. Greń 2 kor. 49 hal.

Liga dzieci dla Afryki: p. J. Młyniec 80 fen.

Dla OO. Jezuitów na Madagaskarze: dla O. Beyzyma i trędowatych: X. N. S. 1 rb.; przez p. Schipetzkiego: fam. Dudek 2 mk., p. Dworzak 50 fen.; p. Nogowa 4 kor.

Dla OO. Ducha Św.: dla O. Doppler'a: (dla nowożeńców) p. N. Mor. 11 kor. 20 h.

Na Sodalicyę św. Piotra Klawera: p. Sowiński 50 hal., p. J. Młyniec 1 kor. 20 hal., p. Łuczkowa 4 kor., hr. O'Rourke (dla Krakowa) 1 kor., p. Al. Kamińska 50 hal., X. Skupieński (w części zebrane w parafii) 9 rb. — Datki zelatorskie: p. W. Bielakówna 2 kor., p. A. Mazur 2 kor., p. B. Glabiszewska 2 mk., p. A. Majewska 2 mk., p. M. Średzińska 2 mk., p. J. Antoniewicz 2 mk., p. M. Pilecka 2 mk., p. M. Kasprowicz 2 mk., p. J. Lewandowska 2 mk., p. Mikschowa 3 kor., p. H. Bogusz 2 kor., p. Kon. Kozłowska 2 kor., p. D. Januszkiewicz 2 kor., p. A. Jagosz 2 kor., p. J. Jurasz 2 kor., p. Kosiba 2 kor., p. J. Kozłowska 2 mk., p. J. Kostka 2 kor., p. W. Gędłek 2 kor., p. A. Krogulska 2 kor., p. Wł. Kamińska 2 kor., p. R. Wiktorówna 2 kor., p. Schipetzki 2 mk., p. K. Niemiec 5 kor.

Ogólna suma datków nadesłanych	z Austryi	kor.	**189·30**
„ „ „ „	z Królestwa i Rosyi. .	rb.	**564·50**
„ „ „ „	z Niemiec	mk.	**225·75**

Nadesłane przedmioty:

P. Szaniorowa: atłas na ornaty; p. Maślankowa: koronkę do obrusa i serwetę szydełkową; p. Wojciechowska: obraz olejny własnej roboty (kopia Van Dycka): p. Marcinkowski: kilka tysięcy zużytych znaczków; p. Nowak: 40 medalików, 100 różańców, 11 obrazków; p. Żurek: 70 różańców; p Noskorowski: 70 różańców; p. Górska: zużyte znaczki; p. L. Mikscha: statuetkę, karty z widokami i różne drobiazgi; przez p. S. Rouquaud: kropielniczka; X. prob. z Żegociny: 4 używane ornaty; p. Stieber: większą ilość zużytych znaczków; p. Hoffman: zużyte znaczki; SS. Wizytki: figurkę Dzieciątka Jezus i różne drobiazgi.

Poleca się modlitwom:

Intencye wszystkich członków, zelatorów i dobroczyńców misyj i Sodalicyi świętego Piotra Klawera, również prenumeratorów „Echa." **Szczególne intencye:** W. G. o zdrowie; X. N. S. swoje intencye i całej parafii; J. Kost. swoje intencye.

Wszystkie intencye św. Antoniemu polecone.

Najbardziej boską z rzeczy boskich jest przyczynianie się do zbawienia dusz.

Każdy, kto przesyła kwotę, potrzebną na utrzymanie jednego katechisty, spełnia piękny apostolski uczynek i przyczynia się z pewnością do zbawienia znacznej ilości dusz.

Misyonarze z dniem każdym bardziej cenią działalność katechistów, tych gorliwych pomocników, którzy w najszerszem słowa tego znaczeniu torują im drogę. Istotnie, apostolska gorliwość katechistów wiedzie corocznie całe setki ich rodaków do misyonarza, a przez to do prawdziwej wiary.

Koszta utrzymania tych opowiadaczy Dobrej Nowiny, wynoszą od 10 do 15 franków miesięcznie, czyli od 120 do 180 franków rocznie.

WYCIĄG ZE STATUTÓW
SODALICYI Św. PIOTRA KLAWERA
dla misyj afrykańskich.

Założona za pozwoleniem i błogosławieństwem Ojca św. Leona XIII dnia 29 kwietnia 1894 r.; poddana kierownictwu św. Kongregacyi Propaganda Fide, od której otrzymała »Decretum Laudis« i zatwierdzenie Stolicy św. 7 lutego 1902 r.

1. Charakter i cel. Sodalicya św. Piotra Klawera jest pobożnem Stowarzyszeniem dla wsparcia misyj afrykańskich, którego członkowie choć zdaleka niemniej czynny biorą udział w pracy apostolskiej misyonarzy. Celem Stowarzyszenia jest zbawienie dusz murzynów afrykańskich, odkupionych przenajdroższą krwią Zbawiciela i wyzwolenie niewolników w Afryce.

By osiągnąć ten cel, członkowie Stowarzyszenia nie udają się do Afryki, lecz zdala wspomagają wszystkie misye afrykańskie, dostarczając im przez ciągłe i zorganizowane współdziałanie środków potrzebnych dla rozszerzenia i utrzymania religii katolickiej w Afryce.

2. Działalność Stowarzyszenia. Główne środki, którymi się Stowarzyszenie posługuje w celu wspomagania misyj afrykańskich, są następujące: 1) wydawnictwo czasopism i broszurek w rozmaitych językach; 2) ustanowienie drukarni, w których nietylko drukują się broszurki w celu propagandy afrykańskiej, ale także książki ułożone przez misyonarzy w narzeczach afrykańskich, jak katechizmy, historya św. i t. d.; 3) urządzanie zebrań, odczytów, kongresów i t. p.; 4) zbieranie dla misyonarzy rozmaitych przedmiotów i ofiar pieniężnych dla wykupienia niewolników, jakoteż jałmużn na Msze św. i t. d.; 5) pobudzanie i wspieranie powołań misyjnych; 6) sporządzanie ornatów i bielizny kościelnej; 7) wspomaganie Misyonarzy i Sióstr podróżujących po Europie; 8) urządzanie wystaw i muzeów afrykańskich; 9) zawiadamianie o wszystkiem, co się odnosi do misyj afrykańskich; 10) zapewnienie wsparcia misyom afrykańskim za pośrednictwem przystępnych dla każdego wieku i każdej warstwy społeczeństwa, **Grosza św. Piotra Klawera** (5 hal. na miesiąc) i **Ligi dzieci dla Afryki** (2 hal. na miesiąc).

Członkowie. Członkowie Stowarzyszenia, czyli Sodaliski św. Piotra Klawera (misyonarki pomocnice), są to panie, które poświęciły się służbie wyłącznej misyj afrykańskich i wspólnie żyją w domach Stowarzyszenia. Celem ich jest obok własnego uświęcenia, zbawienie dusz murzynów afrykańskich w sposób wyżej wskazany.

a) Eksternistki oddają się Stowarzyszeniu o tyle, o ile na to ich obowiązki rodzinne zezwalają. Całą misyjną swoją działalność poświęcają misyom afrykańskim i pracują w tym kierunku ze ścisłem porozumieniem z generalnem kierownictwem Stowarzyszenia.

b) Zelatorowie i Zelatorki wspomagają Stowarzyszenie co najmniej ofiarą 2 kor. (2 mk., 1 rb.) rocznie, tudzież modlitwą, rozdawnictwem czasopism Sodalicyi etc. Wpisując się do Stowarzyszenia, otrzymują kartę przyjęcia i medal św. Piotra Klawera.

3. Odpusty i korzyści duchowne. Wszyscy wierni wpisani do Sodalicyi, mogą zyskać następujące odpusty zupełne, czyniąc zadość zwykłym warunkom: W uroczystość św. Piotra Klawera, wielkiego Patrona Stowarzyszenia (9-go września), lub w oktawę Jego święta. — W dzień wpisania się do Sodalicyi. — W dzień święta Przenajdroższej Krwi Zbawiciela (pierwsza niedziela lipca). — W dzień Najśw. Maryi Panny Wybawicielki (24 września). — W godzinę śmierci po spowiedzi i Komunii św., lub jeśli niemożliwe, po wymówieniu najsłodszego Imienia Jezus i przyjęciu z poddaniem się śmierci z rąk Boga, jako zadośćuczynienie za grzechy popełnione. (Brewe papieskie z 15 lipca 1894).

Biorą udział we wszystkich przywilejach duchownych wszystkich Zakonów i Kongregacyj misyonarskich, do których Sodalicya jest przyłączona, także w modlitwach i komuniach wszystkich murzynów wspomaganych przez Stowarzyszenie.